

# Remigiusz Sobański

---

## Pierwsze lata "Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych"

---

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 42/1, 8-15

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. REMIGIUSZ SOBAŃSKI

Uniwersytet Śląski w Katowicach

## **PIERWSZE LATA „ŚLĄSKICH STUDIÓW HISTORYCZNO-TEOLOGICZNYCH”**

Ks. prof. Jerzy Myszor prosił mnie o podzielenie się wspomnieniami z pierwszych lat „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”. Wspomnienia mają charakter osobisty, poczułem się więc dyspensowany od przeprowadzenia badań archiwalnych. W mojej relacji są przeto luki, których wypełnienie wymaga przeprowadzenie kwerendy archiwalnej. Warto, by podjęli się tego zadania profesjonalni historycy<sup>1</sup>.

### **I.**

Gdybym miał sięgać do prehistorii „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”, wskazałbym na likwidację Wydziału Teologicznego UJ jesienią 1954 r. Decyzja ówczesnej Rady Ministrów sprawiła, że diecezja katowicka nie mogła już kształcić swych kapłanów na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz w ramach – jak to wówczas nazywano – „studium domesticum”. Tej sytuacji nie zmieniło potwierdzenie przez Stolicę Apostolską kanonicznego statusu Wydziału Teologicznego w Krakowie dekretem z 16 XII 1959 r.<sup>2</sup> Trzeba było zatrudnić w seminarium wykładowców. A to oznaczało – przynajmniej w dalszej perspektywie – konieczność zatrudnienia się o to, by ci mogli rekrutować się spośród kleru diecezjalnego. Powoli doznawała korekty zasada „non doctores sed pastores egemus”, dość przekonująca w czasach, gdy formację intelektualną kleru zapewniała kadra dydaktyczna Wydziału Teologii UJ. Doktorzy stali się więc potrzebni, i spośród nich rekrutowano wykładowców Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego<sup>3</sup>. Kan. 1366 § 1 KPK/1917 nakazywał powierzać zajęcia dydaktyczne w seminariach duchownych doktorom<sup>4</sup>,

---

<sup>1</sup> Profesjonalnie zajął się początkami „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” ks. Jerzy Myszor w artykule *Ks. prof. Remigiusz Sobański, redaktor „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” (1968-1975)*, SSHT 34 (2001), s. 35-40.

<sup>2</sup> Szerzej: T. Pieronek, *Droga odrodzenia polskich uczelni teologicznych*, ŚSHT 35, 1 (2002), s. 8.

<sup>3</sup> W 2008 r. minęło 50 lat od powierzenia mi przez ks. bpa Herberta Bednorza prowadzenia – obok ks. dra Rudolfa Adameczyka – wykładów prawa kanonicznego.

<sup>4</sup> Zgodnie z kont. *Deus scientiarum Dominus* z 24 V 1931 r., do prowadzenia zajęć w szkołach nie nadających stopni akademickich uprawniał już licencjat (art. 9).

jednak, aby odbywane w nim studia miały charakter akademicki, trzeba było profesorów, którzy nie tylko mieli doktorat, ale wykazywali się osiągnięciami naukowymi udokumentowanymi w publikacjach<sup>5</sup>. A właśnie akademickiego charakteru oczekiwano od seminarium duchownego, bo na Górnym Śląsku żywe było przekonanie, sięgające jeszcze czasów sprzed utworzenia diecezji, że ksiądz to człowiek z akademickim wykształceniem. W tę tradycję godziła polityka władz PRL redukcji statusu seminariów duchownych do rangi szkół zawodowych (przy czym powoływano się też na normy prawa kanonicznego rozróżniające seminaria duchowne i kościelne uczelnie akademickie). Zrównaniu absolwentów seminariów duchownych z absolwentami (magistrami) państwowych szkół wyższych miały służyć umowy o współpracy dydaktycznej i naukowej zawierane przez seminaria duchowne z papieskimi wydziałami teologicznymi lub z Wydziałem Teologicznym KUL<sup>6</sup>. Zawierając umowę, biskup diecezjalny (albo wyższy przełożony zakonny) zobowiązywał się zapewnić seminarium duchownemu odpowiedni poziom, co znaczyło też, że trzeba było mieć własną kadre, jeśli nie chciało się korzystać z dojeżdżających pracowników wydziału. Umowy zapewniały odpowiedni dyplom absolwentom, ale nie wpływały na charakter i prestiż odnośnego seminarium, pozostawało ono uzależnione od wydziału. Zamyśl wydawania własnego periodyku naukowego wyrastał więc z troski o prestiż seminarium, które – wedle ujawnionych już wtedy niejako „urzędowo” planów ks. bpa Bednorza – czekało na możliwość przeniesienia się do Katowic<sup>7</sup>, a w konsekwencji miało przyczynić się do tego, by Górny Śląsk przestał być odludziem teologicznym.

To jeden ciąg prehistorii ŚSHT. Jest też drugi, mianowicie formowanie się Katowic jako miasta akademickie i uniwersyteckie, z ważną datą utworzenia – „na bazie” katowickiej Filii UJ (działającej od 1963 r.) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej – Uniwersytetu Śląskiego 8 VI 1968 r. Uniwersytetu, oczywiście bez teologii, co więcej, w zamyśle „ideologicznego”<sup>8</sup>. Tym bardziej dostrzegano w kręgach kościelnych konieczność stworzenia przeciwwagi, którą – w tamtych warunkach – widziano w uformowaniu się środowiska teologicznego w Katowicach. W tym czasie kilku kapłanów czy to z własnej inicjatywy, czy to na polecenie biskupa przygotowywało się do habilitacji. Nie tworzyli jednak środowiska, wiązali się z uczelniami, na których tę habilitację mogli przeprowadzić (do czego wymagane było prowadzenie zajęć na odnośnym Wydziale), wtedy z ATK i z KUL. Bazą i oparciem dla środowiska nie mogło być seminarium duchowne ulokowane w Krakowie, a przez wykładowców jedynie odwiedzane co tydzień lub dwa.

W takim to kontekście (i tu przechodzę od prehistorii do historii) zrodziła się idea wydawania teologicznego periodyku naukowego.

<sup>5</sup> *Deus scientiarum Dominus*, art. 21.

<sup>6</sup> Szerzej: T. Pieronek, *Droga odrodzenia...*, s. 11 nn.

<sup>7</sup> M. Zyzak, *Dzieje Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego po II wojnie światowej*, w: *Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne*, red. J. Kupny, Katowice 2004, s. 72.

<sup>8</sup> Podobno w pierwotnym zamyśle miał nazywać się Socjalistycznym Uniwersytetem Śląskim.

**II.**

Pierwszym, odnalezionym przeze mnie, utrwalonym na piśmie śladem tej idei jest pismo ks. dra Gustawa Klapucha z 31 V 1966 r. do Wydawnictwa św. Jacka w Katowicach. Ks. Klapuch wysuwa w nim propozycje tytułu oraz argumenty, jakie należałoby wyłożyć władzom dla uzyskania zezwolenia, a to „w związku z zamierzoną pozycją wydawniczą, która zawierałaby naukowe publikacje duchowieństwa diecezji katowickiej, a planowana jest na rok 1967”. Autor dał wyraz przekonaniu, że „już w tej chwili istnieje dostateczna ilość materiałów naukowych”, którymi zajęłoby się trzyosobowe kolegium redakcyjne. Ks. Klapuch proponował tytuł „Semina” z podtytułem „Studia Historyczno-Teologiczne Diecezji Katowickiej”. Najwidoczniej idea konkretyzowała się, skoro Ministerstwo Kultury i Sztuki pismem z 15 III 1967 r.<sup>9</sup> wyraziło zgodę na włączenie do planu wydawniczego jako pozycję jednorazową „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” w nakładzie 1 tysiąca egzemplarzy – z zastrzeżeniem, że nie mogą w nim znaleźć się artykuły ks. R. Sobańskiego i ks. S. Szymeckiego, bo nie mają one „charakteru regionalnego”<sup>10</sup>.

Kolejny krok w konkretyzacji tej idei to spotkanie księży zwołane przez bpa H. Bednorza jesienią 1967 r. do Kokoszyc<sup>11</sup>. Można powiedzieć, że tam zapadła decyzja – idea zyskała poparcie ks. bpa Bednorza i znaleźli się chętni do jej wykonania. Krótką dyskusję wywołał tytuł. Nie przyjęto propozycji, by brzmiał on „Semina”; uzgodniono tytuł: „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”. Studia – chyba wzorem wydawanych od 1964 r. „Studiów Warmińskich”, zaś włączenie do nazwy przymiotnika „historyczne” uznano za konieczne ze względu na relatywnie sporą liczbę księży zajmujących się historią Kościoła, zwłaszcza lokalnego. Jako ważki argument przemawiający za wydawaniem periodyku wysuwano konieczność umożliwienia duchownym, zajmującym się nauką, publikacji ich prac, w ówczesnej sytuacji znacznie utrudnionej, zwłaszcza dla księży niezwiązanych z jakąś uczelnią dysponującą własnymi periodykami. Powołanie zespołu redakcyjnego też nie nastroczało większych trudności. Przez aklamację wybrano księży G. Klapucha, A. Skowronka i mnie. Dodam od razu, że skład zespołu zmieniał się przez dokooptowanie przeze mnie innych osób (ks. S. Bisty i p. I. Mierzwy). Wydawcą musiała być Księgarnia św. Jacka. Redakcja mieściła się początkowo w Sądzie Biskupim, a w latach 1974-1975 – w moim mieszkaniu. Periodyk był od początku pomyślany jako rocznik; pierwsze trzy numery ukazywały się jako pozycje samoistne za każdorazowym zezwoleniem władz<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> DW-V-51-R-1/67

<sup>10</sup> Chodziło o artykuły ks. S. Szymeckiego *Rola rozumu w apologetyce współczesnej* oraz mój *Proboszcz zakonny w relacji do ordynariusza miejscowego i przełożonych zakonnych*. Z faktu, że zgłoszono zastrzeżenia co do mojego artykułu, wynika, że już wtedy uczestniczyłem w rozmowach o SSHT. Niestety, nie pozostawiły one śladu ani w mojej pamięci, ani w materiałach, jakie mam do dyspozycji.

<sup>11</sup> Nie znalazłem pisemnych śladów tego spotkania.

<sup>12</sup> Zgodę na „coroczne wydawanie” wyraziło Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach 9 XII 1970 r. (nr Wz-802/12/70).

Wspomniane zebranie w Kokoszycach odbyło się jesienią 1967 r., a już – jak to wynika ze stopki na ostatniej stronie – 5 XI 1967 r. oddano pierwszy tom do składowania. Nie znaczy to wcale, że redakcja stanęła od razu wobec bogactwa materiałów czekających na druk i godnych druku. Wręcz przeciwnie, mowa o zalegających i oczekujących publikacji tekstach okazała się znacznie na wyrost. Szybkie przygotowanie pierwszego numeru okazało się możliwe dzięki zamieszczeniu fragmentów prac doktorskich ks. G. Klapucha, ks. S. Bisty i ks. L. Orła. Stymulacja tematyką udała się dopiero począwszy od trzeciego numeru, ale nie bez współpracy autorów pozadiecezjalnych, przy czym mogło chodzić tylko o jakiś punkt ciężkości, nie zaś o przygotowanie numeru monotematycznego<sup>13</sup>.

Pragnę tu podzielić się pewną uwagą ogólną. Zerknięcie w poszczególne tomy – mam na myśli przede wszystkim tomy redagowane prze mnie – ujawnia, że autorzy śląscy zajmowali się nader różnymi zagadnieniami („każdy swoim”), w znacznej mierze związanymi z przygotowaną (lub już napisaną) rozprawą habilitacyjną. Jeśli prace te mieściły się w jakimś szerszym temacie badawczym, to był to temat podjęty w ATK czy na KUL. Od początku jednak nurtowało redaktorów pytanie, co my, jako środowisko teologów górnośląskich, możemy wnieść w teologię, chociażby polską. Chodziło o wkład nie tyle poszczególnych osób, lecz środowiska. W sensie węższym chodziło o „myśl programową” ŚSHT, w sensie szerszym o teologię tu uprawianą (nie śmiem i nie śmiałem powiedzieć: szkołę teologiczną).

Odpowiedź wydawała się sama nastęczać. Diecezja katowicka uchodziła za dobrze duszpastersko zorganizowaną, o wyrazistej „orientacji duszpasterskiej”. W piśmie (do mnie) z 11 IX 1970 r. bp Bednorz stwierdził, że zależy mu, „aby w następnych tomach było jak najwięcej opracowań z teologii wartości ziemskich”. Niezależnie od modnego wówczas nurtu teologicznego<sup>14</sup> i od jednej z obiegowych nazw posoborowych, nie mogło być wątpliwości, że trzeba zająć się problemami Kościoła „tu i teraz” oraz że tylko w ten sposób Studia mogą zaznaczyć swą obecność. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie stać nas na podejmowanie wielkich tematów, moglibyśmy wtedy najwyżej referować, odtwarzać, „przyswajając polskiemu czytelnikowi”. Ale też trudno było nie dostrzec, że w światowej czołówce teologicznej byli już wtedy nasi rówieśnicy: H. Küng, J. B. Metz, J. Ratzinger. *Toute proportion gardée* trzeba było postawić kwestię, czy ludzie uprawiający na Śląsku teologię to tylko *scholars*, czy też dorobimy się kilku *scientists*. Nie dosłownie oczywiście, ale „ogólnie”, kierunkowo-realistycznie, nie rezygnując jednak z teologii twórczo uprawianej. A dodajmy, że istniały ku temu nader sprzyjające warunki, mianowicie *modus enuntiandi* przyjęty przez Sobór Watykański II, którego uchwały są pisane w sposób otwarty, wymagający kreatywnego podjęcia i obliczony

<sup>13</sup> W pewnej mierze udało się zaprogramować nr 3 (problem wolnego czasu) oraz nr 6 (problem pracy ludzkiej).

<sup>14</sup> Por. G. Thils, *Théologie des réalités terrestres*. t. I-II, Louvain 1946-1959; J.B. Metz, *Zur Theologie der Welt*, Mainz 1968.

na to podjęcie<sup>15</sup>. Licząc się z realiami, sądziliśmy, że twórcze prace mogą powstać przez podjęcie konkretnych problemów, by niejako indukcyjnie dojść do tematów bardziej zasadniczych czy ogólnych. Daleki byłem i jestem od generalnego dyskwalifikowania prac odtwórczych, zwłaszcza w owych czasach, gdy koryfeuszami teologii byli Yves Congar, Jean Danielou, Henri de Lubac czy Karl Rahner. Prace referujące też mogą mieć niekwestionowany poziom naukowy, jak tego dowiodły m.in. prace habilitacyjne ks. F. Blachnickiego<sup>16</sup>, czy ks. A. Skowronka<sup>17</sup>. Stąd w ŚSHT postulat koncentracji na problemach duszpasterskich, w nawiązaniu „do wielkiego nurtu posoborowej myśli teologicznej”<sup>18</sup>. W dyskusji redakcyjnej 28 XI 1974 r. (z udziałem p. Ireny Mierzwy, ks. Stanisława Bisty, ks. Alfonsa Skowronka i moim) podkreślono, że „dobra teologia zakotwiczona jest mocno w konkretnej rzeczywistości społecznej”, przeto „teologia uprawiana w ŚSHT ma być wkorzoną w region, w którym ukazuje się nasz rocznik”<sup>19</sup>. Relację w dyskusji opublikowano w tomie ósmym, który ujrzał światło dzienne w styczniu 1976 r., a 4 II 1976 r. bp H. Bednorz powołał nowy zespół redakcyjny. W ten sposób miejsce zespołu redakcyjnego konstytuującego się „oddolnie” zajął zespół mianowany.

### III.

Niezależnie od tego, że wyłożony program ówczesnych redaktorów nie spodobał się biskupowi, sądzę, że relacja ze wspomnianej dyskusji nawet dziś warta jest przeczytania i przemyślenia. Rozmowa dotyczyła bezpośrednio ŚSHT, ale faktycznie jej wynikiem był szkic profilu środowiska naukowego. Bo środowisko naukowe to nie tylko pewna liczba („suma”) jednostek związanych miejscem pracy i więzami towarzyskimi, z których to „każdy sobie rzepkę skrobie”, lecz grupa uczonych obracających się na mniej lub bardziej ogólnie określonym obszarze badawczym z dość wyraziście zaznaczonymi punktami ciężkości czy „preferencjami” lub „priorytetami”. Myślę, że z tego punktu widzenia owa dyskusja warta jest uwagi. Skoro przemawiam na Wydziale Teologicznym, pozwalam sobie to właśnie i tak powiedzieć (z najlepszymi dla Wydziału życzeniami).

Drugim, ale ściśle łączącym się z dopiero co wspomnianym problemem była relacja – nazwę to skrótowo i trochę hasłowo – „uniwersalizm i regionalizm”. Bp Bednorz (i kler diecezjalny) oczekiwał uwzględnienia w większej mierze prob-

<sup>15</sup> R. Sobański, *Zaskoczeni soborem. Retrospektywne rozważania o recepcji Soboru Watykańskiego II*, w: *Wierność i aggiornamento. Wokół recepcji Soboru Watykańskiego II*, red. G. Kucza, Katowice 2006, s. 17.

<sup>16</sup> *Eklezjologiczna dedukcja teologii pastoralnej i duszpasterskiej*, [niepublikowana], streszczenie: *Idea Kościoła we współczesnej literaturze teologiczno-pastoralnej*, ŚSHT 4 (1971), s. 39-141.

<sup>17</sup> *Sakrament in der evangelischen Theologie der Gegenwart. Haupttypen der Sakramentsauffassungen in der zeitgenössischen, vorwiegend deutschen evangelischen Theologie*, München - Paderborn 1971.

<sup>18</sup> Bp H. Bednorz, „Słowo wstępne”, ŚSHT 2 (1969), s. 8.

<sup>19</sup> ŚSHT 8 (1975), s. 163.

lematyki regionalnej. Takie też było stanowisko władz państwowych, które jednak faktycznie już nie eliminowały tekstów o tematach bardziej ogólnych lub uniwersalnych.

Być może, że część redaktorów wykazywała niewystarczające zrozumienie dla problemów regionalnych, wszak dwaj habilitowali się w Warszawie z tematów „uniwersalnych”. Przede wszystkim jednak należało te materiały regionalne mieć, i to na jako takim poziomie naukowym. Recenzje wydawnicze niektórych tekstów były nader surowe!<sup>20</sup>.

Głównym, niejako „egzystencjalnym” problemem przenikającym wspomnianą dyskusję (a chyba też przyczajonym za odwołaniem redaktorów) było pogodzenie profilu naukowego i profilu praktycznego. Uważam za trafne spostrzeżenie ks. W. Myszora o oczekiwaniach biskupa, że „przeciętny duszpasterz, nie tylko śląski, weźmie do ręki studia, licząc, że znajdzie w nich inspirację w swej praktyce parafialnej”<sup>21</sup>. Może nie wskutek świadomej polityki, lecz po prostu „tak się układało”, że proporcje uniwersalności i regionalności były – według mojej ówczesnej i dzisiejszej oceny – właściwe. Widocznie jednak, zdaniem bpa Bednorza, nie były one właściwe i nie udawało się trafić w zainteresowania czy zapotrzebowania śląskiego duszpasterza, a wyłożone w dyskusji redakcyjnej plany nie rokowały nadziei, że to się uda, skoro biskup odwołał redaktorów i mianował innych. To nieudanie się było porażką redaktorów. Mam jednak wątpliwości, czy wówczas mogło się to udać, bo zamysłem przyświecającym wydawaniu periodyku była nauka uprawiana przez środowisko teologiczne mające zmierzyć się z uniwersytetem. W dodatku większość księży śląskich publikujących swe teksty była wówczas na etapie przygotowania habilitacji, ŚSHT miały, i tak to przedstawiono w Kokoszycach, ułatwić im publikacje prac składających się na dorobek naukowy<sup>22</sup>.

Nie mogę w tym kontekście nie zwrócić uwagi na trudności ze zbytem owych 800 czy 1000 egzemplarzy. Siegano nawet po rozwiązania administracyjne, które jednak nie sprzyjały popularności Studiów<sup>23</sup>. Pismem z 17 IX 1971 r. do rektora Śl. Seminarium Duchownego, ks. bp Bednorz zobowiązał „wszystkich kleryków Śląskiego Seminarium Duchownego do zakupienia każdego rocznika Śląskich Studiów” (z 20% rabatem). Zamieszczane artykuły biskup zaliczył do lektur obowiązkowych. Ogół księży śląskich nie uważał Studiów za swoje. Typowi „aintelektualiści” mawiali o publikowanych „wypocinach”. Być może, że dziś, kiedy w Katowicach utworzono Wydział Teologiczny na UŚ, nastawienie kleru – generalnie postrzegane – się zmieniło (aczkolwiek nie jestem pewien), zwłaszcza że stopnie akademickie można zdobywać na miejscu.

<sup>20</sup> Pierwszą pracę habilitacyjną z problematyki regionalnej napisał ks. R. Rak, *Wychowanie eucharystyczne w diecezji katowickiej (1922-1972). Studium historyczno-pastoralne*, Lublin 1974.

<sup>21</sup> W. Myszor, *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne w trudnych latach...*, por. niżej, s. 16.

<sup>22</sup> W piśmie z 11 IX 1970 r. ks. bp Bednorz zaznaczył, że „prace habilitacyjne powinny być drukowane o tyle, o ile poruszają tę (tj. teologię wartości ziemskich) problematykę”.

<sup>23</sup> Wszyscy księża diecezji katowickiej zostali zobowiązani do nabycia ŚSHT (zob. Okólnik Duszpasterski 1/72).

Lektura Studiów – dawniej i dziś – pozwala zorientować się, co zajmujący się na naszym terenie profesjonalnie naukami kościelnymi mają do powiedzenia, ale warto też przyrzeć się, co nasi duszpasterze mają do powiedzenia – w homilii, katechezie, w okazjonalnych rozmowach z wiernymi. Nauka i praktyka to nie dwa światy, tworzą jedną sprzężoną całość. Dotyczy to także teologii i praktyki pastoralnej.

Odpowiedzialność redaktora dotyczyła także prawowierności tekstów. Z początku byłem zarazem cenzorem. Pismem z 15 XII 1970 r. bp Bednorz mianował – oprócz mnie – cenzorami: ks. R. Raka, ks. K. Marklowskiego i ks. R. Zielaskę – z poleceniem, by każdy z nich „przejrzał dokładnie każdy numer i stwierdził, że nie ma w nich żadnych błędów teologicznych”. Łatwo sobie wyobrazić, że było to zadanie niewykonalne (i nie było wykonywane ani też nie domagano się jego wykonania). Począwszy od numeru piątego nie podawaliśmy już nazwiska cenzora. W dwu przypadkach ks. bp Bednorz nie zgodził się na druk artykułu. Autorem jednego był ks. Damian Zimoń. Chodziło o artykuł „Wpływ czynników społecznych na praktyki religijne”. Bp Bednorz ocenił ten artykuł wysoko, ale uznał, że „może się z pewnych względów okazać szkodliwy dla Kościoła ze względu na specyficzną sytuację współczesną”<sup>24</sup>. Drugi zakwestionowany tekst to „Refleksje o kościelnym prawie fundamentalnym”, mojego autorstwa, który jednak mógł się ukazać potem<sup>25</sup>, gdy jego francuską wersję opublikowałem w *Nouvelle Revue Théologique*<sup>26</sup>.

Cenzura państwowa dawała się we znaki przede wszystkim przetrzymywaniem materiałów<sup>27</sup>.

#### IV.

Na koniec pozwolę sobie na kilka uwag z perspektywy historycznej, właśnie owych 40 lat. Niecałe pół wieku to wcale nie tak wiele czasu, to mniej niż przeciętna dziś długość ludzkiego życia, a jednak w tym czasie wiele się zmieniło. Może nas, dziś już starszusków, nie zawsze stać na wystarczającą orientację w tym, co dzieje się wokół nas i trudno nam zaakceptować niektóre zachowania i postawy ludzi wchodzących teraz w dorosłe życie, ale myślę, że ta pokoleniowa odmienność perspektyw jeszcze mocniej zaznacza się w odwrotnym kierunku: ludziom młodym trudno zrozumieć czasy młodości ich dziadków.

Myśmy bardzo cenili sobie możliwości publikowania tekstów. Gdy zaczęły się ukazywać *ŚSHT*, funkcjonowały tylko „*Studia Warmińskie*”, po dwu latach za-

<sup>24</sup> Pismo do mnie z 5 II 1973 r.

<sup>25</sup> *ŚSHT* 5 (1972), s. 59-70.

<sup>26</sup> *La „Loi fondamentale” de L’Église*, *Nouvelle Revue Théol.* 94 (1972), s. 251-268.

<sup>27</sup> Nr 2. oddano do składania 19 V 1969 r., podpisano do druku 18 III 1970 r., nr 3. oddano do składania w czerwcu 1970 r., podpisano do druku w maju 1971 r. ... Z informacji podanych w stopkach pierwszych ośmiu numerów wynika, że ów czas oczekiwania trwał od 10 do 12 miesięcy. Jedynie pierwszy numer potrzebował na zwolnienie do druku tylko 6 miesięcy.



częły ukazywać się „Analecta Cracoviensia”. Dziś prawie każda diecezja wydaje swój periodyk naukowy, czasopism teologicznych jest bardzo wiele, możliwości publikowania są rozległe, a jak już ktoś nie drukuje, to wypisuje swoje blogi... Wtedy, przy tych ograniczonych możliwościach, redakcje, dysponując określoną objętością, krytycznie selekcjonowały nadesłane materiały, autorzy starali się jak mogli o jakość tekstu, ale też publikowany artykuł nobilitował autora. Powtarzam: ceniliśmy sobie możliwości, docenialiśmy szanse, ceniliśmy dobro... Może było to skutkiem ogólnych warunków życiowych: ograniczonych dóbr i ograniczonego dostępu do nich. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia sytuacja już się poprawiała, ale książka z Zachodu wciąż jeszcze była rarytasem. Jak ogromnie cieszyliśmy się, gdy szereg redakcji zagranicznych podjęło wymianę z nami! Docenić dobro, dostrzegać możliwości, wykorzystywać szanse...

I jeszcze jedno wyznanie. Myślę, że mogliby podpisać się pod nim wszyscy trzej pierwsi redaktorzy. Podjęliśmy się zadania redagowania Studiów naprawdę w przekonaniu, że mamy – tzn. nasze górnośląskie środowisko – coś do powiedzenia. Że nie chodzi tylko o względy ambicjonalne, prestiżowe, lecz o uprofilowaną obecność na mapie polskich nauk kościelnych. I, dodajmy od razu, nie tylko kościelnych. Ten zamysł się nie udał, wśród wielu powodów był i ten, że Studiom brakowało instytucjonalnego oparcia. Dziś takim oparciem jest Wydział Teologiczny. Życzę Wydziałowi, by nie był tylko jednym z wielu, ale by było wiadomo, dlaczego warto studiować teologię w Katowicach. I by absolwenci tego Wydziału (tym bardziej zaś pracownicy naukowo-dydaktyczni) mieli „światu” coś do powiedzenia.